

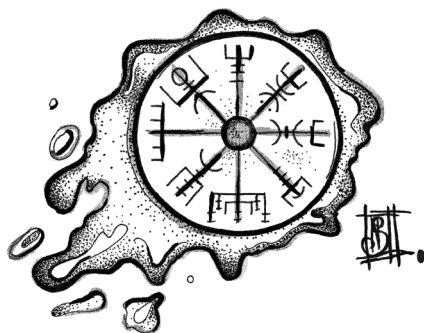
MAGDALENA KUŁAGA

STRAŻNIK PIECZĘCI



MAGDALENA KUŁAGA

STRAŻNIK PIECZĘCI



© Copyright by Magdalena Kułaga & e-bookowo

Korekta i redakcja: Marta Bluszcz, Izabela Jurkiewicz
Projekt okładki: Justyna Sieprawska (Facebook: @justyna.es.grafik)
Autorka grafiki pod tytułem: Katarzyna Szewiła-Nagel

ISBN e-book: 978-83-8166-348-9

ISBN druk: 978-83-8166-349-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2023

PRZEDMOWA

Przed Wami jest Strażnik Pieczęci. Napisany przeze mnie, w czasie wrywanym rzeczywistości, pośród przemian i wirusów. Dzięki niemu przeskoczycie ze świata nam znanego, do świata innego, naznaczonego magią.

Mam nadzieję, że będzie to ciekawa przygoda.

Na pewno nie ujdzie Waszej uwagi fakt, że w tej książce pojawia się pewien uzdrowiciel. Tym, którzy raczej o tym nie wiedzą, pragnę przekazać, że zdarzenia opisane w związku z nim można napotkać w trylogii Uzdrowiciel, napisanej przeze mnie wcześniej. Zapewniam jednak, że bez znajomości tejże trylogii czytanie nie sprawi żadnego problemu.

Ale zaspokoi Waszą ciekawość.

Czy zauważyliście może różnicę między symbolem z okładki a symbolem wewnątrz książki? To celowe działanie. W ten sposób przekazuję Wam, czym się inspirowałam. Vegvisir, kompas wikingów stał się inspiracją dla kompasu pojawiającego się w książce. Nie on jeden.

Jeśli przyjrzyście się bliżej, może usłyszycie też zegary...

Życzę Wam interesującej lektury.

Magdalena Kułaga

Moja strona:

**www.facebook.com
magdalenakulagaautor**

Instagram:

magdalena.kulaga.autorka

Patronat medialny:

@beti czyta (Beata Karbownik)

@bibliotekarkanatalka (Natalia Strągowska)

@papuziepióro (Marta Gędzierska)

@librariada (instagram - Adrianna Zakrzewska)

@libraczyta (Ewa Anna Sosnowska)

@perlasbooks (Amelia Pulit)



ROZDZIAŁ I

Patryk leżał w śnieżnej zaspie, nie słysząc zupełnie nic. Nawet własnego oddechu. Jego noga spoczywała pod dziwnym kątem. Złamana kość rozdarła skórę i materiał dżinsów, zabarwiając je krwią wokół otwartej rany. Ręka była złamana w dwóch miejscach tuż po tym, jak doznał dziwnego uderzenia powietrza. Zdawała się promieniować jeszcze większym bólem niż noga. Mimo to zachował niezwykle spokój. Jego krzyki szybko ustały, gdy zaczęło go ogarniać znużenie. Nie był to zwykły stan. Po takim wypadku przerażeni nieszczęśnicy wołają o pomoc, nękani bólem i nagłym strachem. Myślą, że umrą w ciemnościach nadchodzącej właśnie nocy, opuszczeni i niewidzialni dla nikogo. Śmierć w górach, wśród drzew i gęsto padającego śniegu, zwłaszcza gdy kilkadziesiąt metrów dalej znajduje się turystyczny szlak, a nad głową niemal wciąż działa krzeselkowa kolejka, wydaje się być tak niewiarygodna! Patryk jednak wiedział, że jego śmierć w tym miejscu jest zupełnie możliwa. Był pewien, że umrze, i to wkrótce.

Puste już opakowanie środków nasennych, leżące nieopodal, dawało mu tę pewność.

Przypieczętował swój los zaledwie parę chwil przed niezwykłym uderzeniem powietrza, które wyrwało mu z rąk opakowanie i plastikowy kubek z resztką wody. Zupełnie jakby ktoś uderzył go wielką tarczą.

Przestał słyszeć cokolwiek.

Cały świat stracił dźwięk na długi, przerażający moment.

Jak w grobie.

Poczuł przesywający, pobudzający jego tępiące zmysły strach, gdy cisza zdawała się przeciągać bez końca. Nagle pojął, jak bardzo się pomylił, gdy targany emocjami połknął wszystkie tabletki.

– Niech to szlag! – szepnął, wyrzucając z siebie wszelkie kumulujące się w nim emocje. Każde rozpaczliwe uderzenie serca. – Co ja narobiłem?!

Jego własny głos pośród głuchej ciszy obudził w nim wolę walki, gdyż był pierwszym dźwiękiem, który wyłonił się z nicności. Reszta wróciła z ociąganiem wraz z szumem wiatru i dalekimi dźwiękami kołęd gdzieś z doliny. Dziwne wydarzenie sprzed chwili w mgnieniu oka zmieniło całe jego spojrzenie na świat i przyniosło zgryzotę. Zupełnie jakby tego właśnie potrzebował, by przemówił w nim rozum. Utknął w zaspie, z połamaną ręką i nogą, z ciężkim plecakiem, którego nie zdążył zdjąć, tuż po tym, jak celowo połknął śmiertelną dawkę środków nasennych. Plecak miał uspić czujność rodziny. Sprawić, żeby ostateczne pytania, gdyby takie nastąpiły, nie padły z ust człowieka, którego niemal całe życie nazywał swoim przyjacielem, nim prawda wreszcie wyjdzie na jaw.

Udało się.

Wokół noc rozłożyła już swój ciemny płaszcz, a temperatura powietrza powoli spadała. Coś, dzięki złośliwości losu, wyszło naprzeciw jego pragnieniom, pomagając mu w tym akcie samozagłady.

Tyle że teraz szczerze pożałował pochoptnej decyzji.

Nagle śmierć, która miała przynieść kres jego cierpieniom, ukoić znękaną zdradą i odrzuceniem duszę, stała się jego wrogiem. Ból obudził w nim chęć życia, przetrwania za wszelką cenę. Walkę o zmianę okrutnego przeznaczenia. Opuścił swoją rodzinę, wiedząc, że nie zobaczy jej już nigdy więcej. Nie zasługiwali na takie potraktowanie. W dotychczasowym świecie był wyrzutkiem, odmieńcem. Przyjaciele, gdy wreszcie dowiedzieli się prawdy, po prostu się go wyrzekli. Najlepszy kolega z dzieciństwa odsunął się od niego bez jednego słowa. Patrząc na to z perspektywy upływającego nieuchronnie czasu, w ostatnich chwilach swojego życia Patryk musiał przyznać, że za tak spokojną reakcję był mu jednak wdzięczny. Inni postąpili znacznie gorzej. Wyśmiali go. Drwili z jego wyglądu. Zdeptali jego uczucia, a przyszłość i marzenia po prostu zignorowali, niczym niepotrzebne śmieci. Przekonał się boleśnie, chociaż wcześniej odbierał od nich sygnały, jak bardzo byli nietolerancyjni dla ludzi, którzy nie są tacy jak oni. To bolało. Bardzo.

Milcząca, bezwzględna niechęć najlepszego przyjaciela dotknęła go bardziej.

Nawet mocniej niż połamane kończyny.

Rozejrzał się wokół, w marnej próbie znalezienia dla siebie ratunku. Jak na ironię puste opakowanie po tabletkach leżało bliżej niż telefon, który najwyraźniej wypadł mu z kieszeni przy upadku. Ten leżał bezwładnie, a płatki śniegu pokrywały go z wolna całunem. Patryk rozpaczliwie szarpnął się ponownie, jęcząc z bólu cicho, z każdą chwilą tracąc zapal,

żeby robić coś więcej. Był tak strasznie obolały i senny, że miał ochotę płakać, mimo że jednocześnie coraz wyraźniej odczuwał beznadziejność swoich wysiłków. Umierał.

Tak wyglądała prawda o jego położeniu.

Wreszcie sięgnął z wysiłkiem. W ostatnich porywach zdołał obrócić się na bok, wywołując tym falę nieopisanego bólu. Na tym skończyły się wszelkie jego poczynania. Jego wzrok spoczął na kości wystającej z rozdartych, zakrwawionych spodni. Nagle poczuł, że nie ma siły na nic więcej. To był koniec. Uśmiechnął się sennie do własnych myśli, czując ogarniający go spokój. Już po wszystkim. Nic już nie da się zrobić. Nawet telefon komórkowy był martwy, a i jemu samemu niewiele do tego brakowało.

Pora pogodzić się z tą myślą...

Tylko ten ból! Czemu, gdy nadchodzi koniec, spotkało go takie cierpienie? Marzył o zupełnie innym końcu. Bardziej łagodnym. Ale los nie chciał być tak łaskawy. Jak zawsze był wobec niego złośliwy, aż do samego końca.

Na dodatek te dźwięki kolęd! Jakby nie dość mu było smutku, że umiera tu samotnie, bez rodziny i przyjaciół. Odtrącony przez wszystkich.

Nagła cisza wokół, nie licząc odległych melodii, zastanowiła go. Czegoś zabrakło. Ustał szum. Zrozumiał, co to było, gdy widoczne po lewej stronie wśród drzew światło zgasło, by przejść w ledwie widoczny stąd poblask na śniegu. Kolejka krzesłkowa na dziś została zamknięta...

Wziął głęboki oddech na mroźnym powietrzu. Ból złamanych kości wciąż przeszywał na wskroś.

Kiedy to się wreszcie skończy? Zimno czasem wywoływało

w nim drzenie. A może to był wstrząs...? Wszystko jedno. Byle już nastąpił koniec. Nie mógł myśleć o niczym innym niż o tym, jak bardzo mu teraz źle. Smutek dopełniał reszty w najbardziej dołujący sposób, jaki kiedykolwiek mógł sobie wyobrazić. Rozpaczliwie, by znaleźć po prostu coś, co pomoże mu się uspokoić, rozejrzał się po ciemnym teraz lesie z nadzieją, że napotka wzrokiem cokolwiek, co odwróci jego uwagę od bólu i zimna. Ostatni przyjazny obraz, nim wreszcie zamknie oczy.

I wówczas usłyszał cichy skowyt.

W mgnieniu oka minęła senność, gdy wyobraźnia podsunęła mu źródło tego dźwięku. To niemożliwe! Niemożliwe! Nie gdy tak blisko są domy i kolejka, prawda?

Choć przecież słyszał kiedyś, że to nie przeszkadza drapieżnikom atakować owce, że porzucane w lesie śmieci przyciągają dzikie zwierzęta. A on sam... Jego krew...

– Zaczekajcie do mojej śmierci – wyszeptał błagalnie do nocnych łowców, modląc się w duchu, by nie okazały się tym, czego najbardziej się obawiał. Nie wyglądało to na niedźwie-dzia. Ten z pewnością robiłby większy hałas...

Dostrzegł jakiś ruch. Taki, który mógł się kojarzyć jedynie z dzikim psem albo wilkiem. Wprost przed jego oczami. Wtedy zrozumiał, że jego błagalna prośba nie zostanie wysłuchana.

Oddech przyspieszył gwałtownie. Zdrową ręką sięgnął wokół siebie rozpaczliwie, zdając sobie sprawę, że najprawdopodobniej cokolwiek teraz zrobi, nie pokona dzikiego, silnego zwierzęcia. Był na to zbyt otępiały i osłabiony. Umrze

w najgorszy z możliwych sposobów, rozszarpany przez drapieżniki. Wyobrażenia działała pełną parą, podsuwając nie do końca wiarygodne obrazy z filmów i książek. Nie zamierzał po prostu na to czekać.

– Tak łatwo ci nie pójdzie! – syknął do kryjącego się w pobliżu wilka, słysząc wokół jego kroki. Widocznie ten oceniał sytuację.

Patryk znalazł coś, co wziął za patyk, dopóki nie podsunął sobie tego przed oczy.

Buława? Przesunął palcami, kładąc dziwny przedmiot na śniegu, ledwie go widząc. Najpewniej przedmiot został wykonany przez człowieka. Widniały na nim jakieś wzory, których wypukłości wyczuwał. Jeden z końców miał okrągły kształt. Drugi był spłaszczony, wryto na nim chyba jakiś rysunek. Z całą pewnością nie należał do niego, więc to był przypadek, że znalazł się w jego rękach. W tej chwili ważne było, że pomimo, iż w dotyku sprawiał wrażenie solidnego, był zbyt krótki do obrony. Pozostawił więc przedmiot przed sobą i znów zaczął szukać, do krańców wytrzymałości zdernerwowany odgłosami wokół.

W tym samym momencie w górach rozległo się uderzenie dzwonu. Zegar w dolinie wybił pełną godzinę. Wydawało mu się, że dźwięk jest wyjątkowo głośny.

Nagle wilk stanął dokładnie przed nim. Tak blisko, że dzieliła ich zapewne długość wyciągniętej ręki.

Patryk zawahał się tylko przez moment. Ręka zacisnęła się na tajemniczym przedmiocie, chociaż nie wiedział, jak właściwie zamierza się nim bronić. Ale nic innego mu nie zostało.

– No, dalej! – zawołał cicho, napiętym głosem. – Nie będę tak czekał całą noc!

Wilk pochylił łeb, a Patryk zacisnął dłoń na dziwnej buławie, tułąc ją do piersi. Kątem oka dostrzegł nagle jakiś cień, dużo większy od zwykłego wilka, po czym w polu jego widzenia znalazły się buty.

Blask latarni nagle go oślepił. Wilk nie ruszył się z miejsca, wciąż go obserwując. Tyle zdołał zarejestrować. Światło oświetliło jego rozpaczliwe położenie. Wzrok nieznanego, obdarzonego ciemnym zarostem – co Patryk zauważył, gdy już jego oczy przywykły do jasności – spoczął na jego twarzy i przedmiocie, który zaciskał w dłoni. Dostrzegł szczere zaskoczenie na jego twarzy. Jego oczy szybko zlustrowały całość. Przyklęknął, marszcząc brwi. Sięgnął ręką obok Patryka, by po chwili unieść w pole widzenia puste opakowanie po środkach nasennych. Choć jego ubranie, którego kołnierz był obsyty futrem, raczej na to nie wskazywało, dziwny przybysz zdawał się wiedzieć, z czym ma do czynienia. Zerknął na ranego z niepokojem. Powiedział coś w dziwnym, ostrym języku, ale Patryka, który zrozumiał już, że ze strony wilka nic mu nie grozi, przestało to obchodzić. Opuściło go napięcie. Przyspieszona strachem krew zwolniła swój bieg. Środki nasenne na dobre rozpoczęły swój zgubny wpływ. Pomyślał tylko z nadzieją, że może nieznanomy zostanie z nim do końca, choć nie miał pojęcia, z kim ma do czynienia. W obliczu śmierci przestało mieć to jednak jakiegokolwiek znaczenie.

Wszystko traciło już znaczenie.

Nieznanomy warknął coś gniewnie, po czym bez żadnego

ostrzeżenia chwycił go, zmusił do otwarcia ust. Następnie przemocą włożył mu głęboko do gardła swoje palce.

Efekt był natychmiastowy. Mdłości wstrząsnęły rannym i zwymiotował białą, lepką maź prosto na leśne poszycie. Chciał zaprotestować przeciwko takiemu traktowaniu, ale zdołał jedynie jęknąć z bólu, wstrząsany jednocześnie torsjami.

W kolejnych chwilach niemal marzył już o tym, by dosięgła go śmierć. Wszystko było lepsze od cierpienia, jakiego teraz zaznawał.

Wreszcie torsje ustały.

– Zostaw...! – jęknął gniewnie, zły, że nie może zaznać spokoju.

Już za późno. Czy tamten nie potrafi tego zrozumieć?

Najwyraźniej jednak nieznajomy nie miał zamiaru odpuszczać.

– Nie! – powiedział w języku Patryka, choć z dziwnym akcentem. – Ty dzisiaj nie umrzesz!

Patryk czuł, że nie ma siły nawet na to, by zaprotestować...

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję tym, którzy mnie wspierają, pomagając przy tym spełnić marzenia.

Dziękuję wydawcy E-bookowo, Pani Katarzynie Krzan.

Pani Korektor i Redaktor Marcie Bluszcz.

Redaktorce Izabeli Jurkiewicz, za wszelką, niesamowitą pomoc.

Wspaniałej grafik Justyna Es – grafik, za stworzenie idealnej pieczęci.

Natalii Strągowskiej (bloggerce Bibliotekarka Natalka) za wsparcie, czytanie mojego marudzenia i to, że istnieje w moim życiu.

Ewie Annie Sosnowskiej, autorce, za jej obecność.

Katarzynie Szewiole-Nagel, za rady i wielkie wsparcie (no i za blurba)

Oraz wspaniałym patronom Strażnika i wszystkim, którzy okazywali tak wiele ciepła i sympatii dla moich planów.

Na koniec dziękuję mężowi i dzieciom. Za cierpliwość. Bycie z taką żoną i mamą łatwe nie jest.

Spis treści

PRZEDMOWA	5
ROZDZIAŁ 1	7
ROZDZIAŁ 2	15
ROZDZIAŁ 3	30
ROZDZIAŁ 4	50
ROZDZIAŁ 5	64
ROZDZIAŁ 6	91
ROZDZIAŁ 7	109
ROZDZIAŁ 8	135
ROZDZIAŁ 9	169
ROZDZIAŁ 10	176
ROZDZIAŁ 11	208
ROZDZIAŁ 12	228
ROZDZIAŁ 13	243
ROZDZIAŁ 14	260
ROZDZIAŁ 15	282
ROZDZIAŁ 16	319
ROZDZIAŁ 17	347
ROZDZIAŁ 18	371
ROZDZIAŁ 19	391
ROZDZIAŁ 20	401
ROZDZIAŁ 21	414
ROZDZIAŁ 22	471
ROZDZIAŁ 23	492
ROZDZIAŁ 24	502
ROZDZIAŁ 25	515
ROZDZIAŁ 26	533
ROZDZIAŁ 27	545
ROZDZIAŁ 28	552
ROZDZIAŁ 29	564
PODZIĘKOWANIA	581